

# WSPANIAŁA PANI ZUZANNA

KRZYSZTOF KUCHARSKI



Zuzanna Łozińska (a lewej) i Grażyna Juchniewicz.

**B**YŁO to w roku 1913 na scenach lwowskich pojawiła się młoda ledwie siedemnastoletnia dziewczyna, wszechstronnie uzdolniona. Tańczyła w balecie Operetki (w rok później była solistką) i grała na scenie Teatru Miejskiego. Nazywała się Zuzanna Łozińska. W tym samym roku w jednym z budapeszteńskich mieszkań raczkował przyszedł inżynier chemik i dramaturg Istvan Orkeny. Sześcioletni lat później na scenie Teatru Dolnośląskiego w Jeleniej Górze Zuzanna Łozińska zagrała w tragicomedii Istvana Orkeny — „Zabawa w koty”. Taki jubileusz to nie była jakaś gratka dla teatromana.

„Zabawa w koty” cieszy się wielkim powodzeniem na scenach europejskich. Choć fabułka jest starym wyświechtanym tematem, jednak bardzo zwykłym, ludzkim i przez to na pewno nieśmiertelnym. Nie jest to wspaniała ani wielka literatura. Jedynie miejscami zręcznie napisana sztuka. O powodzeniu decydują aktorki, które wypełniają tę tragicomedię własnymi osobowościami. Klimat jaki stwarzają one, a szczególnie odtwórczyni głównej roli — Orbanowej przybliżyła nam świat ludzi starzejących się, którzy właściwie szmat życia mają już poza sobą. Trudna to rzecz i wymaga wielkiego kunsztu. Z ogromną pasją maluje Zuzanna Łozińska sceniczny portret zakochanej kobiety po sześćdziesiątce. Demonstruje wszystkie swoje walory i ogromną sprawność.

Orbanowa Łozińskiej wrzusa i rozśmiesza. Znakomita jest scena, kiedy załamana psychicznie bohaterka postanawia popełnić samobójstwo. Przygotowuje się do śmierci tak jak do kręcenia pasztetu. Przynosi kubek z wodą układa poduszki na kozetce, stawia wazon z kwiatami, następnie łyka proszki i kładzie się, ale słychać telefon, odkłada na

chwile „umieranie” i stworzy przez telefon klientkę swojej sąsiadki, kładzie się z powrotem na kozetkę i z zadowoleniem stwierdza, że nogi powoli jej sztywnieją. Łozińska zagrała tę sekwencję wręcz groteskowo, jednak z ogromnym wyczuciem. Ten w sumie dramatyczny przeciwieństwo moment wywołuje największe salwy śmiechu. Te przygotowania do śmierci burzą poprzedni klimat wrzuszającej sceny wyłudzenia środków nasennych od zięcia — lekarza. Łozińska posługuje się mimiką i wyraźnym choć skromnym gestem. Właśnie jej gra tkwarą rozśmieszyła mnie do łez i wywołała mój podziw i to nie tylko w tej opisaną krótko scenie, ale w całej sztuce.

Podziw budzi również dyscyplina aktorska, precyzja w budowaniu sytuacji. To cecha chyba najwartościowsza dla aktora w połączeniu z dużą ekspresją. Coraz trudniej napisać to o którymś z aktorów czy aktorek, szczególnie młodych. Może dlatego, że najpewniej tę idealną samokontrolę nabywa się z wiekiem. Po iluś tam latach scenicznych doświadczeń.

W „Zabawie w koty” gra jeszcze pięć aktorek i trzech panów. Najbardziej dostroiła się do pani Zuzanny Grażyna Juchniewicz (Myszka), bardzo ładnie narysowała swoją rolę. Z pozostałych aktorów wspominałbym jeszcze Henrykę Dygdałowicz, Zofię Friedrich w maleńkim epizodzie i Zbigniewa Stokowskiego.

Wszystkim gorąco polecam „Zabawę w koty” i kreację Zuzanny Łozińskiej, naprawdę warto to zobaczyć!

Państwowy Teatr Dolnośląski w Jeleniej Górze. Istvan Orkeny „Zabawa w koty”. Przekład — Camilla Mondral. Scenografia — Aleksander Markowski. Referysja — Tadeusz Zuchniewski. Czerwiec 1973.